

„NIEPODLEGŁOŚĆ JEST NAM NIEZBĘDNA, JAK POWIETRZE”

Ze Stanisławem Palczewskim rozmawia Mirosław Lewandowski¹

Dzień dobry, Staszku. Jak Twoje zdrowie?

To był dla mnie ciężki rok. Operacja, kilka pobyków w szpitalu. Najgorsze jest to, że straciłem wzrok. Proszę, usiądź tak, abym mógł Cię widzieć kątem oka, bo na wprost nie widzę już prawie w ogóle. Nagłówki prasowe jeszcze przeczytam przez lupę, resztę muszą mi doczytać domownicy. Na szczęście pamięć ciągle mi dopisuje.

Kim byli Bohdan Różycki i Marek Kubliński²?

To byli absolwenci liceum Sobieskiego w Krakowie (wtedy miało ono numer trzeci, obecnie ma numer drugi) i studentami Politechniki Krakowskiej. Nie znałem osobiście żadnego z nich. Między nami była różnica czterech lat, a w tym wieku to jest duża różnica. W 1948 r., jak skończyłem siedmioletnią szkołę podstawową i poszedłem do pierwszej klasy gimnazjum Sobieskiego (w zasadzie była to ósma klasa według numeracji po reformie wprowadzonej w tym właśnie roku), to oni byli już w ostatniej klasie liceum i mieli zdawać maturę. Nie znałem ich, ale znałem kilku ich kolegów, którzy należeli do tej samej organizacji i później byli sądzeni w związku z tą sprawą, np. Czarnotę czy Kruszelnickiego.

Co wydarzyło się 22 kwietnia 1950 r.?

Kubliński i Różycki chcieli pokazać na oczach świadków, że można rozbroić milicjanta. Akcja jednak się nie udała. Doszło do strzelaniny. Różycki zginął. Były dwie hipotezy

¹ Rozmowa odbyła się 10 X 2012 r. Stanisław Palczewski zmarł 30 IX 2014 r.

² Bohdan Różycki (ur. 1931) – w czasie II wojny światowej należał do Szarych Szeregów „Zawiszków”; podczas powstania warszawskiego w Harcerskiej Poczcie. Po wojnie mieszkał w Krakowie. W 1948 r. wraz z Markiem Kublińskim (ur. 1931) utworzyli nielegalną organizację młodzieżową. Podczas przeprowadzonej z M. Kublińskim akcji zdobywania broni 22 IV 1950 r. po rozbrojeniu milicjanta natknęli się na patrol MO. W czasie strzelaniny Różycki został ranny, mimo to udało im się uciec taksówką, z której wysiedli na ul. Kazimierza Wielkiego i rozdzielili się. Ciężko rannego Różyckiego osaczyli funkcjonariusze UB i MO. Bronił się do ostatniego naboju. Zginął od strzału w głowę. Kubliński został aresztowany dwa dni później (24 IV 1950) w Rabce i skazany na karę śmierci wyrokiem WSR w Krakowie 15 V 1950 r. (Sr 348/50, Nr sprawy S.2250). Wyrok wykonano 4 X 1950 r. w więzieniu Montelupich w Krakowie.

na temat jego śmierci: albo sam się zastrzelił, albo go zabito (ubek Wałach³ chciał się, że sam to zrobił). Natomiast Kubliński został później złapany i skazany na karę śmierci w procesie, który „Tygodnik Powszechny” w 1991 r. nazwał „sądowym mordem”. Po wydaniu wyroku skazującego Kubliński nie chciał występować o ulaskawienie i został rozstrzelany. W mojej kamienicy mieszkał jeden z chłopców, którzy należeli do tej organizacji. Z tego powodu przeprowadzono później rewizję na strychu naszej kamienicy, bo UB podejrzewał, że oni mieli broń. Ale u nas nic nie znaleźli.

Czy należałeś do tej organizacji, w której działali Kubliński i Różycki?

Z uwagi na różnicę wieku nie należałem do niej. Przystąpiłem natomiast do innej organizacji. Latem 1950 r. trzech koledzy z mojej szkoły: Gąsiorowski⁴, Eminowicz⁵ i Machalski⁶, pojechali nad morze i tam się dogadali. W ten sposób powstał Związek Walczącej Młodzieży Polskiej, do którego później wstąpiłem za sprawą Gąsiorowskiego. Gąsiorowski chodził ze mną do jednej klasy i kolegowaliśmy się. Eminowicz i Machalski chodzili do klasy o rok wyżej. Wszyscy oni stracili ojców w związku z wojną. Ojcowie Eminowicza⁷ i Machalskiego zostali zamordowani przez Niemców w czasie okupacji, ojciec Gąsiorowskiego⁸ stracił życie w więzieniu UB po wojnie. Kierownictwo organizacji tworzyliśmy w piątkę: ich trzech, ja oraz jeszcze Andrzej Rzepecki. Zbieraliśmy się zwykle w mieszkaniu Gąsiorowskiego.

Czy dużo osób w twojej klasie przystąpiło do tej organizacji?

W tym czasie nie było klas koedukacyjnych, a więc do mojej klasy chodzili sami chłopcy. Spośród 32 uczniów z naszej klasy do ZWMP należało pięciu. W szczytowym okresie rozwoju organizacja liczyła ponad 20 osób.

³ Stanisław Wałach (1919-1999) – oficer GL i AL, funkcjonariusz UB i MO. Od jesieni 1942 r. w GL/AL; od stycznia 1945 r. w UB (Chrzanów, Limanowa, Nowy Sącz); w latach 1948-1952 naczelnik Wydziału III WUBP w Krakowie; w 1953 r. został przeniesiony do Kielc, a w 1957 r. do Białegostoku; od 1959 r. zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Krakowie; zwolniony z resortu w 1976 r. Napisał dwie propagandowe książki na temat zwalczania podziemia niepodległościowego: *Był w Polsce czas* (1965) i *Świadectwo tamtym dniom* (1976), w których opisywał m.in. likwidację oddziału Józefa Kurasia „Ognia” oraz Stanisława Marchewki „Ryby”, ostatniego partyzanta podziemia antykomunistycznego, który zginął w 1957 r.

⁴ Krzysztof Gąsiorowski (1935-2003) – uczestnik powojennej konspiracji szkolnej; po 1956 r. brał aktywny udział w odbudowie niezależnego harcerstwa; od 1977 r. członek ROPCiO; od 1979 r. członek-założyciel KPN. W okresie uwięzienia Leszka Moczulskiego w czasie Karnawału „Solidarności” (1980-1981) pełnił (w 1981 r.) obowiązki przewodniczącego Rady Politycznej KPN. W 1982 r. zawieszono go w prawach członka KPN, a w 1983 r. został usunięty z partii. W latach 1960-1983 był ewidencjonowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimach „Klinowski”, „Jerzy Rawicz”, „Mikołaj”, „Ataman”. W IPN znajdują się materiały potwierdzające fakt jego współpracy oraz pobieranie przez niego wynagrodzenia. Przed śmiercią przyznał się do współpracy z SB, nie podając dokładniejszych szczegółów.

⁵ Marek Eminowicz (1933-2013) – uczestnik powojennej konspiracji szkolnej; po 1956 r. reaktywował Krakowską Drużynę Harcerzy im. K. Pułaskiego „Zielona Trójka”. Od 1969 r. był nauczycielem historii w V Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie, bardzo popularnym wśród uczniów. Zmarł już po przeprowadzeniu tej rozmowy, 13 I 2013 r.

⁶ Janusz Machalski (1934-1995) – uczestnik powojennej konspiracji szkolnej.

⁷ Ojciec Marka Eminowicza był nadleśniczym, w 1942 r. został aresztowany i wywieziony do Auschwitz, gdzie zmarł w trakcie kwarantanny.

⁸ Kazimierz Bogumił Gąsiorowski (1903-1952) – ppłk Armii Krajowej, powstaniec warszawski, zamordowany przez UB w więzieniu mokotowskim.

Co było przyczyną, że do ZWMP należała tylko 1/6 waszej klasy?

Silna już była komunistyczna propaganda. Rozwiązano Związek Harcerstwa Polskiego, w jego miejsce utworzono Związek Młodzieży Polskiej, który poprzez swoich prelegentów rozwijał idee materializmu dialektycznego, idee „nieśmiertelnego Związku Radzieckiego”, rewolucji październikowej. Indoktrynacja umysłów młodych ludzi była przygniatająca! Poza tym, dzisiaj nie zdajecie sobie sprawy, jak skutecznie działa zastraszanie ludzi. Mały terror i oddziaływanie na podświadomość potrafią zniewolić człowieka. W ostatniej klasie liceum nawet Gąsiorowski zapisał się do ZMP, aby mieć pewność, że zda maturę!

Powiedział wam, że się zapisał?

Nie powiedział. Dowiedziałem się o tym dopiero, gdy przeglądałem akta w IPN.

Czyli należał równocześnie do dwóch organizacji: komunistycznej (ZMP) i antykomunistycznej (ZWMP)?

Tak. Ale wtedy to było nagminne, że co innego się mówiło na oficjalnych zebraniach, a co innego się naprawdę myślało...

Tobie nie przyszło do głowy, aby się zapisać do ZMP przed maturą?

Nie wyobrażałem sobie nawet tego! Ale niektórzy koledzy, po wyjściu z więzienia potrafili pogodzić to, że siedzieli za działalność niepodległościową z przynależnością do PZPR.

Kto?

Np. Mężyk⁹...

A co spowodowało, że akurat Ty trafiłeś do szkolnej konspiracji? Twoja rodzina w czasie wojny nie była związana z niepodległościowym podziemiem, jak np. rodzina Gąsiorowskiego...

Mieszkaństwo zawsze nienawidziło komunizmu. Ale chyba tylko socjolog mógłby określić, dlaczego tak się dzieje, że pewne jednostki zachowują się inaczej niż inne. Nie umiem tego wytłumaczyć, dlaczego w sytuacji zagrożenia jedni chcą być aktywni, a inni okazują się bierni, bezradni.

Jaki był program Związku Walczącej Młodzieży Polskiej?

W tym czasie było relatywnie dużo tego typu organizacji szkolnych. Wszystkie one powstawały spontanicznie wokół naturalnych przywódców, którzy potrafili zorganizować kilka lub kilkanaście osób. Ich cele były podobne – dążenie do niepodległości Polski i uniezależnienie się od Sowietów.

Czy niepodległościowy charakter tych szkolnych organizacji był jasno wyartykułowany i formułowany przez ich członków, czy też możemy go jedynie domniemywać? Pytam o to, bo wiele struktur opozycyjnych, działających w ostatnich kilkunastu latach PRL, na czele z „Solidarnością”, dziś określa się mianem niepodległościowych, gdy w istocie nie formułowały one niepodległościowego programu i miały jedynie pozytywistyczne cele,

⁹ Jan Mężyk (1933-2005) – uczestnik powojennej konspiracji szkolnej.

dążąc do poprawiania socjalizmu. To samo dotyczy KOR-u. Oczywiście małe kroki i pozytywistyczne działania miały znaczenie i jakoś tam przybliżały nas do niepodległości, ale była to perspektywa millenarystyczna, czyli odległa.

O jednoznacznie niepodległościowym charakterze tych młodzieżowych organizacji świadczy już choćby treść propagandowych haseł, którymi się posługiwaliśmy, jak: „Precz z Sowietami!”, „Pomścimy Katyń!”. W ulotkach także pisaliśmy np. o jarzmie sowieckim, w którym znalazła się Polska po wojnie, krytykowaliśmy wpływ Sowietów na nasze wewnętrzne sprawy czy też pisaliśmy o sowieckim marszałku Polski – Rokossowskim, co było dowodem uzależnienia Polski od Sowietów. Wspomniałeś o KOR. KOR nigdy o niepodległości nie mówił. Jeżeli już, to mówiono tam o finlandyzacji Polski.

Czy wasza organizacja miała jakiś spisany program? Jakąś deklarację ideową?

W końcowym okresie, gdy z organizacji odeszli już Machalski i Eminowicz, zmieniliśmy nazwę na Wolność i Sprawiedliwość (WiS) i wtedy opracowaliśmy elementy programu politycznego...

A czemu oni odeszli?

To była taka śmieszna historia. Mama nakryła Machalskiego na robieniu ulotek i kategorycznie mu zabroniła takiej działalności. A ponieważ znała się blisko z matką Eminowicza, więc porozumiała się z nią i on również musiał odejść. Oboje nie mieli ojców i zapewne dlatego ich matkom łatwiej było na nich wpływać...

W którym to było roku?

W 1951.

Dłużej działaliście z nimi czy bez nich?

Dłużej działaliśmy bez nich.

Czy ich odejście spowodowało zmniejszenie aktywności waszej organizacji?

Nie. Działaliśmy dalej tak samo. Dopiero przed maturą 1952 r. nastąpiło zmniejszenie naszej aktywności, w okresie od marca do połowy czerwca, bo trzeba było przysiąść, aby zdać egzamin.

A twoi rodzice wiedzieli o twojej działalności?

Przypuszczam, że się domyślali, ale nie chcieli jej zauważać.

Jakie były formy aktywności waszej organizacji?

Robiliśmy ulotki. Oczywiście nie drukowaliśmy ich, bo nie posiadaliśmy do tego odpowiedniego sprzętu. Pisaliśmy je ręcznie na kartkach papieru: jedną kartkę z zeszytu dzieliliśmy na cztery części i pisaliśmy na nich ręcznie, drukowanymi literami. Sygnalizowaliśmy je skrótami ZWMP, a później WiS. Nakład nie był duży, 20-30 sztuk. Jeżeli był krótki tekst (np. „Precz z komunizmem!”), to było to 50 egzemplarzy. Potem chodziliśmy po kamienicach i wrzucaliśmy je do skrzynek pocztowych. Wtedy nie było skrzynek na dole klatki schodowej, tylko na drzwiach do mieszkania i trzeba było chodzić od drzwi do drzwi. Nigdy nie było żadnej wpadki.

A klepsydry informujące o śmierci Rokossowskiego¹⁰? Czyj to był pomysł?

To był mój pomysł. Chciałem wykpić Rokossowskiego jako sowieckiego namiestnika w Polsce. Tym bardziej, że trwały procesy polskich oficerów, którzy wrócili z Anglii od Andersa, albo którzy służyli w przedwojennym Wojsku Polskim.

Kto wykonał te klepsydry?

Ja z Gąsiorowskim. Kupiliśmy w sklepie pogrzebowym 60 klepsydr i ręcznie je wypełniliśmy. Połowę dostał Mężyk do rozprowadzenia. My z Gąsiorowskim kleiliśmy te klepsydry wieczorem, przyklejając je na kioskach (wtedy kioski to były takie okrągłaki, na których przyklejano też ogłoszenia) i na tablicach przy kościołach. Do klejenia potrzebna była tylko zwykła tubka z klejem, wystarczyło dokładnie posmarować cztery rogi kartki. Z akt sprawy karnej dowiedziałem się, że jakiś sierżant sztabowy przechodził i przeczytał jedną z tych klepsydr. Zawiadomił posterunek, później zaalarmowano Urząd Bezpieczeństwa i zorganizowano akcję chodzenia po wszystkich kościołach. Za wyjątkiem dwóch, których nie znaleźli, wszystkie rozklejone przez nas klepsydry zostały zerwane przez UB. Natomiast nie dorwali klepsydr, które daliśmy Mężykowi...

To może on ich nie rozkleił?

Niekoniecznie. Mógł je rozkleić w takich miejscach, które były niedostępne... Przyznam się, że nigdy go o to nie pytałem, a on też o tym nie mówił. Po wyjściu z więzienia i ustaleniu pewnych faktów żyliśmy ze sobą w przyjaźni i dlatego nie chcieliśmy dopytywać o sprawy, które mogłyby te stosunki popsuć.

A jakie były inne formy waszej działalności?

Pisaliśmy napisy na murach...

Farbą?

Nie, białą kredą. Zwykle te napisy znikły po dwóch dniach, ale jeżeli miejsce nie było bardzo widoczne dla dużej liczby osób, to czasami i tydzień mijał, zanim napis zniknął. Zrywaliśmy także czerwone flagi z sierpem i młotem. W 1951 r. wysypało się tych flag bardzo dużo, jak na zamówienie. No to myśmy, też jak na zamówienie, te flagi zrywali.

Czy mieliście broń?

Nie.

A chcieliście ją mieć?

Tak. W okresie, kiedy w organizacji byli jeszcze Eminowicz i Machalski, na zebraniu podjęliśmy decyzję, że podejmiemy próbę zdobycia broni. Oni chodzili na takie wyprawy osobno, ja chodziłem z Gąsiorowskim. Gąsiorowski wkładał do raportówki jakiś łom i tłuczek do mięsa i szliśmy najczęściej w okolice Siemiradzkiego lub Batorego, bo tam były posterunki milicji. Czekaliśmy w bramie i z nudów układaliśmy sobie historyjki, taką jakby powieść, która się nigdy nie kończyła... Poświęcaliśmy temu ok. dwie godziny dziennie, późnym popołudniem albo wieczorem, gdy już zapadał zmrok.

¹⁰ W październiku 1951 r. rozwieszono w Krakowie klepsydry, zawiadamiające o nabożeństwie żałobnym za sowieckiego marszałka, a także marszałka Polski i ówczesnego ministra obrony narodowej, Konstantego Rokossowskiego, „na które zaprasza wdzięczny naród”.

Ile było takich wypraw?

Kilkanaście.

Czemu nie udało wam się zdobyć broni?

Chyba mieliśmy szczęście. Nie spotkaliśmy nigdy żadnego milicjanta, którego mogliśmy zaatakować. Jeżeli już szli, to było ich co najmniej dwóch. W więzieniu spotkaliśmy później człowieka, kryminalistę, któremu udało się w tym czasie w Krakowie rozbroić milicjanta, ale przy okazji go postrzelił i ten milicjant potem zmarł. Ten człowiek został skazany na karę śmierci.

Czy w związku z tym, że nie podjęliście ani jednej próby rozbrojenia, można mówić o tym, iż te wyprawy były podejmowane na poważnie? Czy to nie były bardziej działania nie podejmowane na serio?

Nie. W naszych intencjach były to akcje podejmowane na poważnie. Wzorowaliśmy się na harcerzach, którzy na początku okupacji niemieckiej, w 1939 i w 1940 r., często organizowali takie akcje w Krakowie. A my czuliśmy się rówieśnikami tamtych ludzi. Z tym, że harcerze na początku niemieckiej okupacji mieli broń i o tyle było im łatwiej...

Do czego potrzebna wam była broń?

Było dla nas oczywiste, że każda organizacja, która stawia sobie za cel odzyskanie niepodległości, dochodzi swych praw siłą, a więc przy użyciu środków takich jak bomby, granaty, pistolety. I tak było, poczynając od bojówek PPS z lat 1904-1908. Nie wyobrażaliśmy sobie wtedy odzyskania niepodległości bez czynu rewolucyjnego. Z tego właśnie powodu Kubliński i Różycki chcieli rozbroić milicjanta.

Jak doszło do tego, że was złapano?

Wszystko zaczęło się półtora roku przed naszą wpadką, zimą na przełomie lat 1950 i 1951. Eminowicz spotkał wtedy znajomego, który był jego rówieśnikiem. Nazywał się Sarnacki. Później dowiedziałem się, że pracował jako kreślarz w jednym z krakowskich biur projektowych. Ten facet zaczął opowiadać Markowi, że należy do organizacji pod nazwą Związek Wolnej Europy, ma możliwości dostarczenia nam broni, radiostacji... Typowo prowokacyjne rozmowy. Marek miał bujną wyobraźnię, uwierzył temu człowiekowi i skontaktował nas z nim. Do spotkania doszło w Parku Krakowskim, pod okiem UB, w myśl zasady „najciemniej pod latarnią”. Ten facet miał nam przedstawić swój plan działania i swoje możliwości. Przyszliśmy w czwórkę: Eminowicz, Machalski, Gąsiorowski i ja. On opowiedział to wszystko, co wcześniej mówił Markowi. Powiedział także, że ma możliwości przerzutu ludzi na Zachód. Odpowiedzieliśmy mu, że musimy się poradzić. Po radzie doszliśmy do wniosku, że wszystko, co ten człowiek powiedział, jest nierealne. Ale zapewne byliśmy już w czasie tego spotkania obserwowani. Łatwo można było potem ustalić, kto jest kto i w ten sposób zostaliśmy zdekonspirowani. Już po moim aresztowaniu, w czasie przesłuchania na Placu Inwalidów, jeden z tych ubeckich szefów powiedział do mnie: „Może pozwolilibyśmy wam jeszcze jakiś czas działać, ale ponieważ przed wyborami¹¹ zasmarowaliście nam ulice swoimi hasłami, to musieliśmy was wsadzić”.

¹¹ Mowa o wyborach do Sejmu PRL I kadencji z 26 X 1952 r. (po uchwaleniu konstytucji stalinowskiej 22 VII 1952 r.).

Skoro minęło tak dużo czasu od tej prowokacji do waszej wpadki, to skąd wiadomo, że to ten człowiek was wyspał?

Jednoznacznie to wyszło na procesie. Z tym że on nie zeznawał w sądzie. Odczytano tylko jego zeznania, co zostało oprotetowane przez naszych adwokatów.

Skoro Eminowicza i Machalskiego nie było już w organizacji, to jak UB wpadła na ich trop?

Eminowicz miał kontakt z tym prowokatorem, więc i UB o nim wiedział od początku. Zaś Machalskiego ktoś wymienił w zeznaniach. Trzeba byłoby przeprowadzić analizę naszych zeznań w śledztwie i w oparciu o datę i godzinę przesłuchania ustalić, kto pierwszy podał jego nazwisko...

Mogło jednak być tak, jak nieraz bywało w śledztwach w latach osiemdziesiątych, że UB miał wiedzę operacyjną na temat Machalskiego z innego źródła, a ten, kto w zeznaniu podał pierwszy jego nazwisko jedynie potwierdził to, co UB wiedział już wcześniej z innego źródła.

Tak, oczywiście, mogło tak być.

Czy pamiętasz sam moment twojego aresztowania?

To również był październik 1952 r., taki dzień, jak dzisiaj. Chłodny poranek, niebo przeźroczyste. Rodzice poszli coś załatwiać, siostra poszła na wykłady (w tym czasie studiowała farmację), a ja wylegiwałem się w łóżku. Usłyszałem dzwonek do drzwi. Jakiś facet zapytał: „Stanisław Palczewski?”. – „Tak”. – „Ja jestem z dzielnicy i proszę, żeby pan przyszedł do dzielnicy i pomógł rozprawiać druki przedwyborcze”. Zacząłem się wykręcać: „Nie ma nikogo w domu”. – „Nic nie szkodzi”. Niczego nie podejrzewając, wyszedłem z nim. Gdy przeszliśmy parę kroków ulicą Krowoderską w stronę Alei, podjechał samochód i facet mnie wepchnął do środka. Patrzę, a tam już siedzi Gąsiorowski! I już wiedziałem, że dałem się podejść. Rewizję zrobili u nas dopiero wieczorem, jak rodzice przyszedli do domu.

Po ilu latach wróciłeś do domu?

Po trzech latach i ośmiu miesiącach...

Ile trwało śledztwo?

Pół roku – od października 1952 r. do marca 1953 r.

Czy naprawdę na procesie powiedziałeś, że po opuszczeniu więzienia podejmiesz ponownie działania przeciwko reżimowi?

Zgadza się.

Rzeczywiście tak powiedziałeś?!

Tak. Na początku procesu sąd zapytał mnie, czy poczuwam się do winy? Odpowiedziałem, że absolutnie nie i że jeżeli będę jeszcze miał możliwość, to podejmę takie same działania. Spowodowało to reakcję mojego adwokata, Stanisława Węglarza, który powiedział, że moje słowa świadczą o braku instynktu samozachowawczego i złożył wniosek, aby tego nie protokołować. A w ostatnim słowie Gąsiorowski powiedział, że nie

poczuwa się do winy i swoje działanie uważa za słuszne, natomiast ja poszedłem o krok dalej i powiedziałem, że jeżeli będę mógł, to ponownie podejmę podobne działania.

Czy sędzia jakoś zareagował na tę twoją deklarację?

Nie. Ale zaraz po procesie przez pewien czas nie miałem widzeń w więzieniu, nie otrzymywałem listów, wypisek i prawie miesiąc byłem w izolatce.

Wasz proces był publiczny?

Tak. Byli m.in. koledzy z klasy i rodzina.

Czy twoi rodzice jakoś komentowali później te twoje słowa?

Nie. Nigdy mi tego nie wypominali. A siostra była dumna z tego. Powiedziała mi: „Zachowałeś się godnie!”.

A adwokat?

Powiedział mi: „Panie Palczewski. Niepotrzebnie pan się tak zachował. Byłby wyrok pięć lat, a nie siedem”. To znaczy wyrok był o wiele wyższy, bo w sumie zostałem skazany na 14 lat pozbawienia wolności, ale ponieważ byłem młodociany, więc zgodnie z ówczesnym prawem karę zmniejszono mi o połowę. W podobnej sytuacji byli inni oskarżeni.

Gdzie siedziałeś?

Dwukrotnie byłem więziony na Monte. Pierwszy raz pod koniec 1952 r. i w pierwszej połowie 1953 r. Po procesie zostaliśmy wywiezieni do obozu w Jaworznie, gdzie razem z kolegami podjęliśmy próbę ucieczki. Zrobiliśmy to niejako z obowiązku, skoro nie zgadzaliśmy się z wyrokiem i zastaną rzeczywistością. W celu przygotowania ucieczki założyliśmy nową organizację, ale znowu nas rozpracowali przez jakiegoś kapusia. No i w 1954 r. było nowe śledztwo, a ja znowu trafiłem na Monte, znowu na sześć miesięcy. Potem wywieźli mnie do Wiśnicza, a w lutym 1956 r. przewieźli do Strzelec Opolskich. Na wolność wyszedłem dokładnie 3 maja 1956 r., zaraz po amnestii.

Wszyscy zostaliście wtedy zwolnieni?

Machalski i Eminowicz wyszli rok wcześniej, bo dzięki staraniom rodziny i adwokatów kary zostały im zmniejszone. Marek siedział w jednej celi na Monte z mecenasem Rozmarynowiczem i ten obiecał mu, że jak tylko wyjdzie, to będzie się starał o jego zwolnienie. I słowa dotrzymał. Potem jeszcze długo się przyjaźnili.

Występowałeś do Rady Państwa o prawo łaski?

Wykorzystałem procedury odwoławcze, ale o łaskę się nie ubiegałem.

Dlaczego nie chciałeś starać się o prawo łaski?

Jak to mówią: „Łaski nie potrzeba”. Nie potrzebowałem łaski od takich ludzi. Nie chcę używać dosadnych słów, ale przywołam cytat poety: „Nie chciałbym dożyć czasów, gdy wspólnie z katem będę składał wieńce na grobach ich ofiar”. Tak to widzę.

W momencie wpadki miałeś 18 lat. Siedziałeś do 21 roku życia. Jak to stalinowskie więzienie wpłynęło na ciebie? Czy takie ciężkie doświadczenie łamie charaktery młodym

ludziom, czy może raczej je hartuje? Czy więzienie dało Ci coś pozytywnego, czy też oceniasz ten czas jako stracony?

Z jednej strony, to był stracony czas z powodu niemożności nadrobienia pewnego rozwojowego okresu w życiu. Z tego powodu po wyjściu z więzienia, nie systematycznie, ale na łapu-capu, chłonałem wszystko, co mi wpadło w ręce... Z drugiej strony mówi się, że więzienie to jest uniwersytet kształcący charaktery. Mimo że siedziałem ze złodziejami i oszustami, nie nauczyłem się kraść i myślę, że udało mi się zachować moralny kręgosłup. Po wyjściu z więzienia starałem się zresztą zachować tę postawę moralną, jaką mieliśmy przed aresztowaniem i unikałem zachowań, które można byłoby oceniać dwuznacznie. Wiem, jak to było trudne... Nasze zachowanie w latach pięćdziesiątych było spontaniczne, wypływające z ideałów, a później obserwowałem, jak te ideały u niektórych kolegów się rozmywały, zaczęli wyznawać zasadę, że wszystko jest względne, więc uznawali, że także ich postawa może być względna. Nie chcę przy tym nikogo osądzać...

Jak dziś oceniasz tę waszą szkolną konspirację? Czy była to dziecinada, jak powiedział Janusz Majewski, reżyser filmu „Mała matura 1947”¹², w którym przedstawiono historię grupy Kublińskiego i Różyckiego¹³?

Dziś widzę, że w realiach lat pięćdziesiątych rozwiązania siłowe nie mogły być skuteczne. Ale wtedy nie mieliśmy tej świadomości. Podejmowaliśmy te działania z czystych pobudek. To był naturalny odruch młodego człowieka, który chce żyć ideałami. A niedojrzałość stosowanych przez nas metod składała na karb naszej młodości i pewnego romantyzmu, który porywał do działania nie tylko mnie, ale dziesiątki tysięcy młodych Polaków. Dziś ocenia się, że przez więzienia w czasach stalinowskich przeszło ok. 20-30 tys. młodych ludzi, a część z nich zostało straconych.

Czy gdybyś mógł cofnąć czas, powtórzyłbyś to wszystko raz jeszcze?

Tak. Gdyby się dało powtórzyć to wszystko, to zrobiłbym jeszcze raz to samo. Nigdy nie żałowałem niczego ani przez sekundę.

Co robiłeś po wyjściu na wolność?

Próbowałem pójść na studia prawnicze. Ale chyba nie byłem na tyle mocny, aby je skończyć i na drugim roku zrezygnowałem. Potem poznałem co to bezrobocie i jak trzeba szlifować bruk, aby znaleźć pracę. Mimo że miałem skierowanie z urzędu pracy, nie chciano mnie zatrudnić, gdyż w moich papierach odnajdywano zapis o karalności. Słyszałem zwykle: „Może później. Na razie nie!”. I tak chyba w dziesięciu zakładach pracy. Dopiero znajomy z czasów harcerskich, Wicek Cieślewicz (prowadził później

¹² *Mała matura 1947* – film Janusza Majewskiego (scenariusz i reżyseria) z 2010 r.

¹³ „Opisana przez Majewskiego konspiracja opiera się na faktach prawdziwych, choć z 1950 przeniesionych na 1947 r. Śmierć Bohdana Różyckiego (tu Rosenfelda), zastrzelonego przez znanego w Krakowie oficera UB, skazanie na śmierć Marka Kublińskiego (tu Kulińskiego) opisane są na ogół wiernie, choć Majewski zmienił częściowo ich rodowody i pochodzenie, złagodził cele i działania założonej przez nich organizacji. Szlachetny charakter Kublińskiego znalazł tu godne odbicie. Sam współoskarżony, gdyż wiedząc o ich zamysłach zachowałem tę wiedzę w tajemnicy, pamiętać będę zawsze, jak Marek, który nigdy nie kłamał, zakuty w kajdany, kłamał pierwszy raz na moim procesie – aby mnie ocalić” – słowa Stanisława Grzybowskiego (*Dojrzewanie w cieniu historii*, „Kraków. Miesięcznik społeczno-kulturalny” 2011).

schronisko w Dolinie Chochołowskiej), znalazł mi pracę w firmie, która nazywała się „Wawel – Tourist”. I tam pracowałem w charakterze parkingowego, ale na etacie informatora turystycznego. Po kilku latach pracy, a był to już schyłek Gomułki, natrafiłem na możliwość pracy w PZU, w nowoutworzonym inspektoracie do obsługi przedsiębiorstw państwowych, spółdzielni i stowarzyszeń. I tam pracowałem od gońca aż do stanowiska pełniącego obowiązki naczelnika (stanowisko dla nomenklatury), którym byłem w roku 1980.

Czy po wyjściu na wolność podejmowałeś jakąś aktywność polityczną?

Razem z innymi osobami z naszej byłej organizacji włączyliśmy się w działania mające na celu odbudowę niezależnego harcerstwa. Dołączył do nas jeszcze Zygmunt Kural¹⁴, którego poznaliśmy w obozie w Jaworznie, oraz krewny Gąsiorowskiego, młodszy od nas, Michał Muzyczka¹⁵, syn płk. Muzyczki¹⁶.

Ale to już nie była działalność niepodległościowa w tym rozumieniu, jak konspiracja szkolna. To już była raczej działalność o charakterze pozytywistycznym...

Tak, to na pewno nie była taka działalność, jak poprzednio. Ale poprzez harcerstwo chcieliśmy przekazać ideę niepodległościową następnemu pokoleniu. Zdaliśmy sobie sprawę, że w tamtej chwili tego systemu nie przewalimy, a trzeba wychować naszych następców.

Czy miałeś jakieś wcześniejsze doświadczenie harcerskie?

Tak, przed więzieniem należałem najpierw do zuchów, a potem do „białej dwudziestki” Młynarskiego¹⁷.

Czy długo działałeś w harcerstwie?

W okresie studenckim wycofałem się z tej działalności, natomiast Gąsiorowski doszedł do stopnia harcistrza.

Marek Eminowicz po wyjściu na wolność poświęcił się nauczaniu historii...

Piękna sprawa! Zawsze mu mówię: „Pięć deko twojego nauczania jest więcej warte niż kilo naszej działalności konspiracyjnej. Bo tyś wychował całe pokolenia, a przynajmniej zasiałeś w nich ziarno niepokoju!”.

Pozwolę się z tobą nie zgodzić, gdy idzie o twoją niską ocenę waszej działalności konspiracyjnej. Myślę, że co innego, gdy się mówi młodym ludziom o pewnych wartościach teoretycznie, a co innego, gdy za te wartości idzie się do więzienia na cztery lata, a nie-

¹⁴ Zygmunt Kural (1933-2009) – uczestnik konspiracji szkolnej po II wojnie światowej, założyciel „Zielonych Brygad”; skazany w 1950 r. na dziewięć lat pozbawienia wolności, zwolniony w maju 1956 r.

¹⁵ Michał Muzyczka (1937-1989) – zaangażowany w odbudowę niezależnego harcerstwa po 1956 r.; od 1977 r. członek ROPCiO, a od 1979 r. członek-założyciel KPN.

¹⁶ Ludwik Muzyczka (1900-1977) – żołnierz Legionów Polskich i Wojska Polskiego w II RP; w latach 1941-1944 szef Biur Wojskowych w Komendzie Głównej ZWZ-AK; po II wojnie światowej w NIE i WiN; więzień stalinowski w latach 1947-1948 i 1950-1954.

¹⁷ Marian Młynarski (ur. 1926) – zoolog, profesor PAN; w czasie II wojny światowej należał do Szarych Szeregów (pseud. „Kiskis”); po wojnie drużynowy VI Drużyny Zawiszy im. R. Traugutta; autor wspomnień *Moja służba w „Zawiszy”* (Kraków 1998).

k którzy zostali za nie rozstrzelani... Wielka siła jest w zwykłym świadectwie, przypieczętowanym czymś cierpieniem! Jak w „Szyfowych pracach”, gdy sługa ojca pokazuje chłopakowi mogiłę powstańczą w lesie i diabli biorą wiele lat rusyfikacji tego młodego człowieka! Lekcje patriotyzmu prof. Marka Eminowicza były niewątpliwie cenne i bardzo potrzebne, ale oddziaływały na wyobraźnię i emocje młodzieży tylko dlatego, że pieczętowały je świadectwa takie jak Marka Kublińskiego, Bohdana Różyckiego, czy wasze, w tym Marka Eminowicza – szkolnego konspiratora!

Oczywiście, masz rację! Ja chcę tylko podkreślić, że jeżeli propaganda komunistyczna deprecjonowała przez całe lata powstanie warszawskie, to bardzo ważne i potrzebne było to, że Eminowicz na lekcjach historii tłumaczył młodzieży sens tego narodowego zrywu. Ale może rzeczywiście przesadziłem – każdy element jest ważny dla kształtowania świadomości młodego pokolenia! Zresztą Eminowicz bardzo często na lekcjach historii nawiązywał do swoich osobistych przeżyć...

Co spowodowało, że z waszej piątki tylko Ty i Gąsiorowski powróciliście do działalności niepodległościowej w latach siedemdziesiątych¹⁸?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Każdy założył rodzinę i nie było łatwo poświęcić wygodę rodzinną dla niepewnego jutra. Nie chcę przez to powiedzieć, że podejmując na nowo działalność polityczną nie liczyłem się z niedobrymi rzeczami dla rodziny...

Ile miałeś lat w 1979 r., gdy zdecydowałeś się zostać członkiem-założycielem Konfederacji Polski Niepodległej?

Miałem 44 lata.

Miałeś już rodzinę?

Miałem żonę i dwoje dzieci, trzecie dziecko – syn – urodził się, gdy byłem internowany od 13 grudnia 1981 r.¹⁹ Mieszkaliśmy wtedy w czwórce, a potem w piątkę – ja, żona i trójka dzieci – w jednym pokoiku o 14 m².

Więc dlaczego zdecydowałeś się na działalność w ROPCiO, a potem w KPN?

Dla mnie między KPN a naszym ZWMP była prosta linia. W latach pięćdziesiątych trochę innymi słowami sformułowaliśmy to, o co nam chodziło w KPN, ale chodziło o to samo – o niepodległość! A gdy przed Sierpniem nieraz namawiałem różne osoby do wstąpienia do KPN, to często słyszałem: „Wasz radykalizm jest nie do przyjęcia!”. Bo hasło niepodległości w czasach PRL wykluczało tych, którzy je głosili.

Było tak, mimo że radykalizm KPN dotyczył tylko celu, którym była niepodległość, a nie środków?! Przecież KPN zrezygnowała z walki zbrojnej!

¹⁸ Działalność Stanisława Palczewskiego i Krzysztofa Gąsiorowskiego w ROPCiO, a później w KPN przedstawiona jest szczegółowo w książkach Mirosława Lewandowskiego i Macieja Gawlikowskiego z serii *ROPCiO i KPN w Krakowie*, które ukazały się nakładem wydawnictwa Dar-Point Leszek Jaranowski: M. Lewandowski, M. Gawlikowski, *Prześadowani, wyszydzani, zapomniani... Niepokonani*, t. 1: *ROPCiO i KPN w Krakowie 1977-1981*, Kraków 2009; i idem, *Gaz na ulicach. KPN w Krakowie. Stan wojenny 1981-1982*, Kraków 2011.

¹⁹ Stanisław Palczewski został internowany 13 XII 1981 r. Decyzja o jego zwolnieniu nosi datę 23 VII 1982 r.

Tak. Chociaż byli tacy ludzie jak Michał Żurek²⁰, który mówił mi: „Mam dziesięciu ludzi, mamy broń, granaty. Jak będzie rozkaz, to je wyciągamy i idziemy do boju!”. Nie było więc tak, że nie było ludzi, którzy by myśleli o walce zbrojnej. Ale to by zepchnęło nas na drogę terroru, której wtedy już wszyscy unikali. Dzisiaj świat nie akceptuje terroru jako metody dochodzenia swoich racji.

Czy zgodzisz się z poglądem, że od Organizacji Bojowej PPS, poprzez legiony, Armię Krajową, powojenną konspirację do KPN wiedzie prosta linia...

Tak.

Ale odejście przez KPN od metody walki zbrojnej było kopernikańskim przełomem w myśleniu o odzyskaniu niepodległości?

Na pewno!

I jeżeli kiedyś jeszcze trzeba będzie nam walczyć o niepodległość, to prawdopodobnie nieprzydatne będzie doświadczenie walki zbrojnej, gdyż trzeba to będzie robić drogą, którą wy pokazaliście – metodą bez użycia przemocy, z działaniem jawnym i gotowością przyjęcia na siebie represji.

Żadnej z dróg nie należy z góry wykluczać. Ale przy obecnym stanie demograficznym oraz poziomie techniki podjęcie przez nasz naród walki zbrojnej byłoby niemożliwe, gdyż stanęlibyśmy na krawędzi zagłady. Wobec tego pozostawałby nam bierny opór, który jako pierwszy pokazał Gandhi. Rzeczywiście było tak w naszych dziejach, że etap walki zbrojnej został zakończony gdzieś na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, a potem rozpoczął się etap cywilnego oporu, którego celem było domaganie się praw naturalnych człowieka (jak prawo do wolności) i narodu (jak prawo do niepodległego państwa). I to był ten ogromny skok jakościowy w naszym sposobie myślenia i tych wszystkich ludzi, którzy teoretycznie przygotowywali taką koncepcję walki. „Domagam się moich praw naturalnych i nie używam przemocy, a więc nie daję ci pretekstu, ażebyś mnie aresztował, bił i zabijał”. I to okazała się skuteczna droga walki z totalitarnym systemem!

Na koniec chciałbym Cię zapytać o obecną Polskę, która dość powszechnie oceniana jest krytycznie. Czy twoim zdaniem, jest to tylko odwieczny problem tego, że zawsze rzeczywistość nie dorównuje marzeniom – jak pisał Żeromski o czasach II Rzeczypospolitej, odwołując się do marzenia o szklanych domach – czy też możemy powiedzieć, że projekt pt. „III Rzeczypospolita” w kontekście np. masowej emigracji z Polski młodych ludzi, okazał się porażką?

Niepodległość jest nam niezbędna, jak powietrze do oddychania. Natomiast rzeczywistość nie potrafiłszy stworzyć w Polsce miejsca dla dwóch milionów prężnych ludzi. Bo żeby wyjechać z kraju i zagranicą szukać pracy, trzeba i fantazji, i odwagi, i przedsiębiorczości. Ci ludzie nie powinni z Polski wyjeżdżać, ale to tu powinni swoją dynamikę wykorzystać. Dlatego mam pretensję do zmian systemowych, jakie nastąpiły po Okrągłym Stole. Zabrakło w polskiej polityce perspektywistycznego myślenia, nie w kategoriach kilku lat, ale 20, 30 czy półwiecza.

²⁰ Michał Żurek (1931-2008) – po 1945 r. łącznik w oddziale WiN; od 1980 r. w „Solidarności” i KPN; internowany w latach 1981-1982.

Nie wiem czy widziałeś film „300 mil do nieba”²¹... Ma dramatyczne zakończenie, które moim zdaniem jest niestety aktualne także i dziś. Ten film kończy rozmowa telefoniczna jednego z chłopców, którzy uciekli z Polski, z rodzicami pozostającymi w kraju. Syn pyta rodziców: „Tato, mamo, czy mamy wracać?”. I jego ojciec mówi wtedy tak straszne zdanie, które jest wielkim oskarżeniem ludzi rządzących wówczas Polską – „Nigdy tu nie wracajcie!”. Od ponad 20 lat mamy wolną Polskę, ale wielu rodziców swoim dzieciom w Londynie, w Skandynawii powiedziałoby zapewne to samo – „Nigdy tu nie wracajcie!”. Czy mógłbyś to skomentować? Proszę Cię o komentarz, jako człowieka, który przez kilkadziesiąt lat podejmował działania na rzecz niepodległości i zapłacił za to konkretną cenę.

Zadaniem państwa jako organizacji społecznej jest podjęcie takich kroków, aby te jednostki, które chcą i mogą tu wrócić, mogły to zrobić i rozpocząć działania na rzecz wspólnego dobra. Pamiętam, jak podczas internowania w 1982 r. zastanawialiśmy się z Gąsiorowskim, jak – jako władze KPN w Krakowie – powinniśmy ustosunkować się do możliwości emigracji członków KPN za granicę. Pamiętam, iż doszliśmy do takiej konkluzji, że jeżeli chęć opuszczenia kraju byłaby powszechna, to by znaczyło, że coś tutaj z nami nie jest w porządku. A jeżeli byłyby to sporadyczne wypadki, to należy to oceniać indywidualnie. Jeżeli warunki materialne czy warunki rodzinne zmuszają kogoś do wyjazdu, to nie należy tego potępiać.

Jednak skala emigracji z Polski młodych ludzi stawia dziś pytanie, czy warto było o taką Polskę niepodległą walczyć?

Demograficznie, na obszarze obecnie zamieszkałym, powinno nas być ok. 42 milionów. Jest to możliwe przy spełnieniu pewnych warunków przez rządzące władze. Nawet przy bardzo niskich wskaźnikach demograficznych we Włoszech, Francji czy Skandynawii potrafiono stworzyć mechanizmy zachęcające imigrantów do przybycia tam i osiedlenia się. Zresztą po najazdach tatarskich w XIII w. przybyła do Polski cała masa emigrantów z Zachodu, gdyż stworzono im tutaj odpowiednie warunki. I Polska nie przestała być Polską. Problemy demograficzne będzie można w Polsce rozwiązać. Ale w każdych warunkach niepodległość państwa jest potrzebna. Bez niepodległości państwowej nie rozwiążemy ani tego, ani innych problemów.

²¹ *300 mil do nieba* – film w reżyserii Macieja Dejcera, na podstawie scenariusza powstałego przy współpracy z Cezarym Harasimowiczem z 1989 r. Film opowiada historię ucieczki z PRL do Szwecji w 1985 r. braci Zielińskich (piętnastoletniego Adama i dwunastoletniego Krzysztofa), ukrytych pod podwoziem ciężarówki.